

ANDRZEJ KAJETAN WRÓBLEWSKI*

Misja uniwersytetów: poszukiwanie prawdy czy pogoń za zyskiem? **

Magnificencjo, Wysoki Senacie, Szanowni Zebrani,

Jest dla mnie ogromnym zaszczytem, że Senat Politechniki Warszawskiej przyznał mi tytuł doktora honoris causa i tym samym zaliczył mnie do społeczności tej wielkiej i dostojnej uczelni.

Będę teraz związany z Politechniką i moim macierzystym Uniwersytetem. Te dwie największe warszawskie uczelnie łączy wiele, przede wszystkim historia. Uniwersytet powstał najpierw, w 1816 roku. Dziesięć lat później, 4 stycznia 1826 roku, w sali na parterze Pałacu Kazimierzowskiego, ówczesnie głównego budynku Uniwersytetu, odbyła się Inauguracja Szkoły Przygotowawczej do Instytutu Politechnicznego. Tam także wygospodarowano dwie sale do prowadzenia zajęć. Potem zajęcia zostały przeniesione do kilku ciasnych sal w Pałacu Krasińskich. Pierwszym dyrektorem Szkoły Przygotowawczej został Kajetan Garbiński, profesor matematyki Królewskiego Uniwersytetu Warszawskiego.

Kiedy w listopadzie 1915 roku powstały w Warszawie polskie uczelnie, Uniwersytet i Politechnika, kierownictwo Zakładu Fizycznego Politechniki Warszawskiej oraz Zakładu Fizycznego Uniwersytetu Warszawskiego objął łącznie przybyły z Fryburga prof. Józef Wierusz-Kowalski. Oba zakłady stanowiły wtedy właściwie jedną całość i mieściły się w pomieszczeniach Politechniki, a prof. Wierusz-Kowalski wraz z drem Marianem Grotowskim i drem Waławem Wernerem prowadzili zajęcia dla studentów obu uczelni. Były to zresztą jeszcze niespokojne czasy wojny i zajęcia odbywały się nieregularnie.

W 1919 roku profesor Wierusz-Kowalski został powołany do służby dyplomatycznej, a kierownikiem Zakładu Fizycznego Uniwersytetu został przybyły z Liège prof. Stefan Pieńkowski. Podczas wojny polsko-bolszewickiej działalność uczelni została zawieszona. W styczniu 1921 roku Zakład Fizyczny UW rozpoczął działalność w nowej siedzibie przy ul. Hożej 69. Potem ośrodek uniwersytecki na Hożej kształcił fizyków dla różnych instytucji, w tym także dla Politechniki Warszawskiej. Wystarczy wymienić Jana Mazura,

* Prof. dr hab. Andrzej Kajetan Wróblewski, członek rzeczywisty PAN, Uniwersytet Warszawski

** Przemówienie z okazji otrzymania doktoratu *honoris causa* Politechniki Warszawskiej w dniu 18 kwietnia 2011 r.

który po ukończeniu studiów na Hożej został bliskim współpracownikiem prof. Mieczysława Wolfkego.

Dziedziną, która szczególnie łączy nasze uczelnie, jest fizyka. W *Księdze pamiątkowej „Politechnika Warszawska 1915-1925”* pod red. Leona Staniewicza, wydanej w Warszawie w 1925 r., znalazłem na stronie 195 taki oto cytat, zapewne pióra prof. Mieczysława Wolfkego:

„Wiele dziedzin nowoczesnej techniki jest niczem innym jak fizyką stosowaną, to też ze wszystkich przedmiotów pomocniczych na politechnikach do najbardziej podstawowych trzeba zaliczyć fizykę. Musi ona dać gruntowne i głębokie podstawy teoretyczne do dalszych studiów technicznych i jednocześnie w pracowni przyzwyczaić studenta do precyzyjnej pracy doświadczalnej.”

Chciałbym w tym miejscu przywołać osobiste wspomnienia. Uczyłem się w należącem do najlepszych szkół warszawskich Gimnazjum i Liceum im. Władysława IV. Mieliśmy przeważnie bardzo dobrych nauczycieli. Do dziś wspominam wspaniałe lekcje biologii, historii, geografii i geologii, matematyki. Chemia była na dość marnym poziomie, ale lekcje fizyki były wprost tragiczne. Nauczyciel – nie wymienię nazwiska, nieustannie zamęczał nas rozwiązywaniem jakichś bloczków, wielokrażków, dźwigni itp. To był dla mnie i kolegów najbardziej znenawidzony przedmiot. O nowych odkryciach nie było w szkole ani słowa. Czytałem wtedy już sporo popularnonaukowych książek i artykułów i wiedziałem, że istnieje także inna fizyka, ale szkolne doświadczenia sprawiały, że ta dziedzina była na ostatnim miejscu na liście ewentualnych przyszłych zawodów.

Najbardziej interesowała mnie wtedy astronomia. Działalem już czynnie w Polskim Towarzystwie Miłośników Astronomii, a nawet, będąc uczniem liceum, miewałem publiczne odczyty popularne w gmachu Obserwatorium przy Al. Ujazdowskich 4.

Moi rodzice należeli do pokolenia doświadczonego przez dwie wojny światowe, byli więc przekonani, że tylko „fach w rękę”, jak mnie przekonywali, daje poczucie bezpieczeństwa w życiu. Wyperswadowali mi więc, że astronomia może być hobby, ale nie da mi żadnego zawodu. Kiedy byłem małym chłopcem, namawiali, żebym został lekarzem, ale nie wykazywałem najmniejszego zainteresowania medycyną, więc skupili się na przekonywaniu mnie, że powinienem zostać inżynierem.

Skoro odpadała astronomia i fizyka, to zostawała chemia, która mnie wtedy interesowała mimo marnych lekcji w szkole. Z kolegą urządziliśmy sobie małe laboratorium i robiliśmy przeróżne doświadczenia (niektóre zresztą niebezpieczne – jak produkcja chloru). Byliśmy obaj zdecydowani na studia na Wydziale Chemii Politechniki Warszawskiej.

Ale dwa lata przed naszą maturą pojawił się nowy nauczyciel fizyki, Tadeusz Pałęcki, którego zawsze będę wspominał z wdzięcznością. To był wspaniały, bardzo utalentowany i zaangażowany pedagog. W ciągu niewielu tygodni pokazał nam, że fizyka jest

nauką fascynującą. W efekcie zapomniałem o chemii i zdecydowałem, że będę studiował fizykę na Uniwersytecie Warszawskim, tym bardziej że były to studia bardzo bliskie astronomii. Na studiowanie fizyki zdecydowało się jeszcze czterech kolegów z naszego rocznika maturzystów (Jan Petykiewicz został potem profesorem Politechniki Warszawskiej).

Nie doszło więc wtedy do mojego związku z Politechniką Warszawską. Ale kiedy byłem już profesorem UW i prowadziłem na Hożej wykłady z historii fizyki, przedmiotu w Polsce wtedy i teraz nieczęsto wykładanego, prof. Włodzimierz Zych poprosił mnie, bym poprowadził taki wykład dla studentów Politechniki Warszawskiej. Prowadziłem wykład przez jeden semestr w 1979 roku, nieodpłatnie, bo uznałem, że zrobię to w ramach mojego pensum dydaktycznego w UW. To był mój pierwszy oficjalny, choć krótkotrwały związek z Politechniką Warszawską.

Potem miałem kilka wykładów dla studentów Wydziału Architektury PW – poprosił mnie o to prof. Andrzej Tomaszewski, mój kolega z tego samego rocznika maturzystów Liceum Władysława IV; wprowadzał on wtedy do programu studiów zajęcia rozszerzające horyzonty myślowe studentów.

Miałem też z Politechniką związek pośredni, ponieważ przyczyniałem się do kształcenia przyszłych fizyków – pracowników tej uczelni. Są tu na sali rektor Franciszek Krok, dziekan Rajmund Bacewicz, prof. Jan Pluta i inni, którzy słuchali moich wykładów z fizyki.

Jego Magnificencja Rektor podkreślił w swoim przemówieniu znaczenie szerzenia prawdy naukowej, prowadzącej do szczęścia ludzkości.

Chciałbym w związku z tym przywołać postać znakomitego filozofa polskiego, Kazimierza Twardowskiego, profesora Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. W dniu 21 listopada 1932 roku, kiedy wręczano mu dyplom doktora honorowego Uniwersytetu Poznańskiego, Twardowski wygłosił wykład, w którym mówił o dostojności uniwersytetu. Oczywiście miał na myśli szkoły akademickie, a więc nie tylko uniwersytety, lecz także uniwersytety techniczne, czyli politechniki. Warto przypomnieć, że wtedy społeczność akademicka była ciężko doświadczana przez niesławną reformę ministra Janusza Jędrzejewicza.

Otóż Twardowski podkreślał, że (zachowuję tu ówczesną składnię i ortografię): „...zadaniem Uniwersytetu jest zdobywanie prawd i prawdopodobieństw naukowych oraz krzewienie umiejętności ich dochodzenia. Rdzeniem i jądrem pracy uniwersyteckiej jest tedy twórczość naukowa, zarówno pod względem merytorycznym jak pod względem metodycznym. Cięży na Uniwersytecie obowiązek odkrywania coraz to nowych prawd i prawdopodobieństw naukowych oraz doskonalenie i szerzenie sposobów, które je odkrywać pozwalają. Z tych wysiłków wyrasta gmach wiedzy naukowej, wiedzy obiektywnej, która domaga się uznania wyłącznie na tej podstawie, że jest według praw

logiki uzasadniona, i która narzuca się umysłowi ludzkiemu jedynie, ale i nieprzeparcie siłą argumentów. W tem właśnie uwydatnia się charakter obiektywny badania naukowego, że nie przyjmuje ono rozkazów od żadnych czynników zewnętrznych i że nie chce służyć żadnym względom ubocznym, lecz że za panów swoich uznaje jedynie doświadczenie i rozumowanie i że jedno tylko ma zadanie: dochodzenie należycie uzasadnionych sądów prawdziwych albo przynajmniej jak najbardziej prawdopodobnych.

Służąc temu celowi, Uniwersytet istotnie promienieje dostojeństwem, wpływającym na niego z olbrzymiej doniosłości funkcji, którą pełni. Wszak niesie ludzkości światło czystej wiedzy, wzbogaca i pogłębia naukę, zdobywa coraz to nowe prawdy i prawdopodobieństwa – tworzy jednym słowem najwyższe wartości intelektualne, które przyjąć mogą człowiekowi w udziale.

Niestety brak niekiedy należytego rozumienia tych wartości intelektualnych, któremi nas obdarzają badania naukowe w postaci prawdy obiektywnej. Komuż bowiem naprawdę na tej obiektywnej prawdzie zależy? Kto ona w oczy, staje na przeszkodzie niezmiernie licznym dążeniom, które mogą osiągać swoje cele tylko pod tym warunkiem, że starannie będą prawdę omijały. Więc śmiało się ją fałszuje, w najlepszym razie się ją przemilcza. A jednak tak samo, jak wyniki badań naukowych uwalniają nas coraz skuteczniej od niedomagań cielesnych, tak też cały szereg utrapień moralnych, dręczących ludzkość, znikłby lub doznałby znacznego złagodzenia, gdyby zechciano się niemi zając ze stanowiska prawdy obiektywnej.

...O tem wszystkim często się nie pamięta. A z faktem tym łączy się zwykle drugi, mianowicie niedocenywanie samej nauki. Różnie w tej mierze bywa w różnych społeczeństwach. U nas jest pod tym względem nie najgorzej, ale także nie najlepiej. Olbrzymia doniosłość nauki naogół nie bywa tak powszechnie i tak głęboko odczuwana, jak to się dzieje w niektórych innych krajach. Jest przecież rzeczą charakterystyczną, że język polski nie posiada wyrazu, któryby wyłącznie znaczył to samo, co wyraz francuski «science» i niemiecki wyraz «Wissenschaft», skoro mówiąc o nauce, można mieć na myśli także nauczanie i skoro wyraz «zakład naukowy» równie dobrze oznacza instytut, poświęcony pracy badawczej, jak szkołę, udzielającą pewnych wiadomości lub zaprawiającą do pewnej umiejętności. W tej osobliwości językowej odzwierciedla się fakt, że wysiłki, skierowane ku zdobywaniu wiedzy obiektywnej i sama ta wiedza nie wyodrębniły się w świadomości naszego narodu dość dobitnie jako swoiste wartości i dobra kultury umysłowej. I to niedocenywanie pracy badawczej i jej wyników przenosi się też na instytucje, które pracy tej dokonują; dalszem następstwem tego stanu rzeczy bywają tendencje, zmierzające do zaprzeczenia Uniwersytetowi jego zupełnie wyjątkowego w społeczeństwie stanowiska, do upatrywania w nim zwykłej szkoły, zakładu, mającego nauczać na równi z całym szeregiem szkół ogólno-kształcących i zawodowych. A tymczasem Uniwersytet, powołany do służenia prawdzie naukowej, wiedzy obiektywnej, oraz do

doskonalenia metod badania, przede wszystkim uczyć winien myślenia naukowego jako tego właśnie sposobu myślenia, który do owej wiedzy i prawdy prowadzi.”

Słowa Kazimierza Twardowskiego były mocne i nie podobały się władzy. Nie mogły się podobać jakiegokolwiek władzy. Kiedy po wojnie przygotowywano książkowe wydanie prac tego wybitnego filozofa, cenzura nie zgodziła się na włączenie tam tekstu o dostojności uniwersytetu.

Teraz również przeżywamy reformę szkolnictwa wyższego. Została ona wprowadzona przy akompaniamencie głośniejszych fanfar, ale przy sprzeciwie większości naszego środowiska, które uważa ją za nieudaną i w tej formie zbędną. Zapewne przyszli historycy także nazwą ją reformą niesławną, ponieważ skupia się na sprawach drugorzędnych, nie rozwiązuje natomiast naprawdę istotnych problemów polskich uczelni. Utrzymuje ona i utrwała dewaluację i deprecjację szkolnictwa wyższego – a tym jest przecież traktowanie na równych prawach Politechniki Warszawskiej i np. Wyższej Szkoły Pieczętnia Ziemniaków W Ognisku – formalnie ich dyplomy mają według prawa jednakową rangę.

Mamy obecnie w Polsce dziki, drapieżny kapitalizm i słowa Twardowskiego brzmią dziś jak tekst z innej epoki. Nasi obecni rządcy nawołują, że uniwersytety muszą być przedsiębiorcze, muszą zarabiać, działać jak zakłady produkcyjne, „produkujące” odpowiednią liczbę absolwentów. Znakomicie ujął to prof. Piotr Węgleński w ubiegłorocznym artykule *Magister brojler* („Polityka” nr 23 z 28 marca 2010 r.). Stopień centralizacji doszedł do absurdalnych rozmiarów.

Wprawdzie mówi się o samodzielności uczelni, ale na zapowiedziach, jak na razie, się kończy, a tymczasem mamy jeszcze więcej kłopotów z wypełnianiem coraz to nowych zachcianek biurokratów, pod których naciskiem ustawy stają się coraz obszerniejsze i jeszcze bardziej restrykcyjne. A samodzielność uczelni polega po prostu na poruszaniu się w ciasnych ramach ustalonych przez ministra.

Podam kilka przykładów:

Ustawa o szkołach akademickich z 15 marca 1933 roku miała tylko kilka stron i 62 artykuły.

Ustawa o szkołach wyższych z 5 listopada 1958 roku miała już 159 artykułów (w tym zawierało się wszystko o stopniach i tytułach naukowych).

Ustawa o szkolnictwie wyższym z dnia 17 września 1990 roku była już sporą broszurą i zawierała 210 artykułów, a ponadto sprawy dotyczące stopni i tytułów zostały ujęte w osobną ustawę o tytule naukowym i stopniach naukowych z 12 września 1990 – miała ona 47 artykułów; łącznie więc było już 257 artykułów.

Ustawa Prawo o szkolnictwie wyższym z 27 lipca 2005 r. miała łącznie 277 artykułów; do tego trzeba dodać 55 artykułów ustawy o stopniach i tytule naukowym. Łączna liczba artykułów urosła już do 332. W obecnej, dopiero co uchwalonej ustawie, objętość jeszcze wzrosła, gdyż wiele artykułów wzbogaciło się o dodatkowe punkty.

Nie chodzi jednak o objętość czy liczbę artykułów, ale o ich treść. Oto art. 1. (1) Ustawy z 15 marca 1933 O szkołach akademickich brzmiał:

„Szkoły akademickie zorganizowane są na zasadzie wolności nauki i nauczania. Zadaniem ich jest prowadzenie badawczej i twórczej pracy naukowej lub artystycznej, wdrażanie do samodzielnych badań naukowych lub twórczości artystycznej, kształcenie i wychowywanie słuchaczy na świadomych swych obowiązków obywateli Rzeczypospolitej, oraz przygotowanie ich do wykonywania zawodów, wymagających naukowego opanowania danej gałęzi wiedzy i samodzielnego sądu o wchodzących w ich zakres zagadnieniach teoretycznych i praktycznych.”

W tych 63 wyrazach zawarto wszystko, co istotne.

W późniejszych ustawach zapisy stawały się coraz bardziej rozwlekłe, ale zachowywały z grubsza tę samą treść. I tak w ustawie z 1990 roku zadania uczelni przewędrowały już trochę dalej, do art. 3, gdzie w pkt. 2 znalazły się stwierdzenia:

„Podstawowymi zadaniami uczelni są:

- 1) kształcenie studentów w zakresie danej gałęzi wiedzy oraz ich przygotowanie do wykonywania określonych zawodów.
- 2) prowadzenie badań naukowych lub twórczej pracy artystycznej,
- 3) przygotowanie kandydatów do samodzielnej pracy naukowej, dydaktycznej lub działalności artystycznej,
- 4) kształcenie w celu uzupełnienia wiedzy ogólnej i specjalistycznej osób, które posiadają tytuły zawodowe i wykonują zawody praktyczne,
- 5) rozwijanie i upowszechnianie kultury narodowej oraz postępu technicznego, a także współdziałanie w szerzeniu wiedzy w społeczeństwie oraz dbanie o zdrowie i rozwój fizyczny studentów.”

W ustawie z 2005 roku te sprawy zostały przesunięte trochę dalej, do art. 4., nadal jednak treść pozostała:

- „1. Uczelnia jest autonomiczna we wszystkich obszarach swojego działania na zasadach określonych w ustawie.
2. W swoich działaniach uczelnie kierują się zasadami wolności nauczania, wolności badań naukowych oraz wolności twórczości artystycznej.
3. Uczelnie, pełniąc misję odkrywania i przekazywania prawdy poprzez prowadzenie badań i kształcenie studentów, stanowią integralną część narodowego systemu edukacji i nauki.”

Dalej, w art. 13, podkreślono, że do podstawowych zadań uczelni należy kształcenie i wychowywanie studentów, prowadzenie badań naukowych i prac rozwojowych, kształcenie i promowanie kadr naukowych.

Ale w najnowszej wersji ustawy znajdujemy kuriozalny zapis:

„Art. 6. 1. Uczelnia **ma w szczególności prawo do:**

- 1) prowadzenia badań naukowych i prac rozwojowych oraz określania ich kierunków;
- 2) współpracy z innymi jednostkami akademickimi i naukowymi, w tym zagranicznymi, w realizacji badań naukowych i prac rozwojowych...”

Uczelnia ma prawo prowadzić badania! Strach pomyśleć, co by się stało, gdyby tego artykułu w ustawie zabrakło. Przecież jakiś kontroler mógłby zarzucić uczelni, że prowadzi badania, nie mając do tego upoważnienia!!!

Notabene ten artykuł jest logicznie sprzeczny z art. 111 tejże niedawno uchwalonej Ustawy, który stwierdza wyraźnie, że „Pracownicy naukowo-dydaktyczni **są obowiązani** prowadzić badania naukowe i prace rozwojowe, rozwijać twórczość naukową albo artystyczną.”

Prawo w większości krajów cywilizowanych jest oparte na zasadzie, że „dozwolone jest to, co nie jest *explicite* zabronione”. Pierwszym tego przykładem był przecież Dekalog. Zasada przeciwna, że „zabronione jest wszystko to, co nie jest dozwolone” przyszła chyba ze Wschodu. To w kraju powszechnej szczęśliwości każdy „grażdanin” musiał wiedzieć, że wolno mu tylko to, na co posiadał „razreszenie”, a wszystko pozostałe było zabronione.

Ślady takiego myślenia mamy u nas do dziś. Znamy przecież przypadki, że to obywatele są traktowani jako z góry podejrzani, że muszą udowadniać, że są niewinni, że „nie są wielbłędami”. To się także odbija w ustawie, bo jak inaczej wytłumaczyć kuriozalny zapis art. 6. pkt 3 Ustawy z 2005 roku.

„1. Uczelnia ma w szczególności prawo do... weryfikowania wiedzy i umiejętności studentów...”

Czyżby obawiano się tego, że student może protestować przeciw sprawdzianom i pytać: A jakie macie prawo do tego, żeby mnie egzaminować?

Wróćmy do „sanacyjnej” Ustawy z 1933 roku. Jej art. 28 (2) stwierdzał jasno, że „Każdy profesor i docent ma prawo podawania i naświetlania z katedry sposobem naukowym według swego naukowego przekonania zagadnień, wchodzących w zakres tej gałęzi wiedzy, której jest przedstawicielem. Posiada też swobodę wyboru metod wykładów i ćwiczeń”.

Obecnie jest inaczej, ponieważ to nie profesor-specjalista, lecz wszechwładzący minister ustala, w drodze rozporządzenia, standardy kształcenia dla danego kierunku studiów i ramowe treści kształcenia.

Przy okazji ubiegłorocznej sesji w PAN podawałem przykłady absurdalnych zaleceń ministra w sprawie nauczania fizyki. Moje przemówienie *Wizja uniwersytetu przyszłości* zostało opublikowane w „Nauce”, nr 2/2010, s. 11-17.

Słowo „minister” odmieniane przez wszystkie przypadki pojawia się w treści nowej Ustawy prawie na każdym kroku, w sumie około 300 razy. Bardzo rozbudowana jest tak-

że sprawa kar i dyscypliny (łącznie ponad 100 wystąpień słów „kara, wyrok, dyscyplina etc.). Słowo „prawda” występuje za to jeden, jedyny raz!

Minister ingeruje wszędzie, nawet przy habilitacjach. Art. 16 Ustawy z 2011 roku ma teraz brzmienie:

„...4. Minister właściwy do spraw szkolnictwa wyższego określi, w drodze rozporządzenia, kryteria oceny osiągnięć osoby ubiegającej się o nadanie stopnia doktora habilitowanego, biorąc pod uwagę osiągnięcia naukowo-badawcze w dziedzinach nauki i sztuki lub obszarach wiedzy, współpracę międzynarodową, dorobek dydaktyczny i popularyzatorski oraz uzyskane nagrody.”

Do rzucających się w oczy wad niedawno uchwalonego pakietu ustaw można jeszcze zaliczyć absurdalne i arbitralne zapisy w Ustawie o Polskiej Akademii Nauk, jak również niemerytoryczne przepisy ograniczające prawa konstytucyjne pracowników ze względu na wiek biologiczny. Jest to skazywanie na niebyt wszystkich pracowników naukowych, którzy ukończyli 70 lat. Nie mogą być nawet **kandydatami** na członków Centralnej Komisji (art. 34a), Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego (art. 46), ani Państwowej Komisji Akredytacyjnej (art. 48).

Członków Rady Głównej i Państwowej Komisji Akredytacyjnej i tak powołuje minister spośród zgłoszonych kandydatów, więc mógłby zachować resztki przyzwoitości i po prostu nie powoływać starszych osób z listy kandydatów, ale nie narażać się na zarzut naruszania obowiązującej w Polsce konstytucji.

Artykuł 32 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej stanowi przeciw, że wszyscy są wobec prawa równi i że nikt nie może być dyskryminowany w życiu politycznym, społecznym lub gospodarczym z jakiegokolwiek przyczyny.

Inne niemerytoryczne zapisy Ustawy to ograniczenia ze względu na płeć przez wskazywanie procentu kobiet w Radzie Głównej i Państwowej Komisji Akredytacyjnej.

Te i inne zapisy świadczą dowodnie, że **obecna Ustawa jest bardziej restrykcyjna niż sanacyjna ustawa ministra Jędrzejewicza z 1933 roku.**

Mam marzenie: chciałbym dożyć chwili, kiedy będziemy mieli w Polsce rozsądną ustawę o uczelniach i instytutach naukowych, ustawę wprowadzoną nie wbrew, lecz w porozumieniu ze środowiskiem. A może zrezygnujemy w ogóle z ustawy, biorąc przykład z USA, gdzie ustawy nie ma, a przecież istnieją najlepsze uczelnie i nauka stoi najwyżej.

Na szczęście w obecnej reformie nie zostało jeszcze skasowane Przyrzeczenie doktorskie, chociaż mam informacje, że w niektórych instytucjach, nawet poważnych, już z tego ważnego elementu doktoratu zrezygnowano.

Ja jednak jestem człowiekiem „starej daty”, chciałbym więc przed tu zebranymi oświadczyć, że będę nadal działał *non sordidi lucri causa, nec ad vanam captandam gloriam, sed quo magis veritas propagetur et lux eius, qua salus humani generis continetur, clarius effulgeat.*

Mission of universities: the search for truth or the pursuit of profit?

**The speech on the occasion of receiving an honorary doctorate
from the Warsaw University of Technology on April 18, 2011**

The first part of the speech contains the author's reminiscences from the secondary school years and his early contacts with the Warsaw University of Technology. The main part concerns the mission of universities in the present world. In 1932 the eminent Polish philosopher Kazimierz Twardowski wrote an essay on the dignity of universities in which he stressed that the first and only mission of universities is the search for truth and dissemination of the scientific way of thinking. This is often at odds with the politicians who may try to twist or neglect the truth in their pursuit of power. The present Minister of Science and Higher Education would rather see the universities in Poland acting in a way similar to factories, that is, "producing" alumni and making profit. The newly established very restrictive Law of Higher Education puts many aspects of teaching and research activities under strict control of the Minister. The author thinks that some articles of that Law are contrary to the Constitution of Poland.

Key words: mission of universities, truth, scientific way of thinking

